

Kazimierz Nowosielski

Jakby spok ój

Czasami

Zobacz jak idzie
a czasami – klęknie

Pięknem zachwyci
czasem co śmiertelne

Wybierze wierność
w przelotności spełnień

i w nicość spojrzy
– ale się nie złąknie

Miejsce

Między zatoką
a wzgórzami

gdzie cmentarz
kościół
trochę klonów

bloki przy wzgórzach
las
obłoki

w bloku mieszkanie
krzyż na ścianie

i dużo dużo
książek wokół

czasem przybędzie
czasem minie

słowo w odblaskach
pory roku

Zobacz

Zobacz – co przybywa
za sprawą „tak”

dla istnienia – i woła
o obecność

i chce zaśpiewać
jako ptak

pomilczeć
jako kamień

– bo to co ludzkie wszak
chce być nazwane

gdy wszystkie rzeczy
widzi się tylko raz

a widzi się tak
jak się kocha

Oczekiwanie

Może choć raz
i bez powodów

kartka na stole
i wiersz na niej

z odblasków nieba
kromka chleba

ziemia pod śniegiem
czeka wiosny

furtka w ogrodzie
i dwie sosny

i wiersz co miał być
o miłości

Wysłuchany

Słuchasz

bo i zostałeś
wysłuchany

– za sprawą
jakiej łaski

jakiego
żału

Pokrzepienie

Podnieś się Spójrzj:

świeci słońce
murszeje klon przydrożny

i coraz wyżej
wdrapują się porosty

mrówka się wspina
po łożyce perzu

ale mocniejszy
od niej wiatr

kępy wrzосу
zajmują prześwity
w datach

to zaś co trwa
– nie do pojęcia wszak

a radzi sobie

Irys

Droga
przed zmierzchem –

Krzaki jeżyn
zawadzające
o brzeg ścieżki

Trzepot skrzydeł
w wiklinowej gęstwie
(Jaki to ptak?
Nie wiem)

Za głodem życia
idąc – pytam

podczas gdy fazy księżyca
tak jak trzeba
– odwieczne

zaś irys bagienny
w cienistym pomroczu
olszyn i traw

jest też sutką
dla nieba

Na drodze

Zamyślony – wędrujesz
drogą co niknie w lesie

Pająki nić snują
Ma się pod jesień

Rozstania i rozstaje
w tobie – i za wyrajem

Cierniówek świergotanie
w gąszczu pobliskich malin

– ale to jeszcze nie dosyć:
nadchodzą ciemne głosy

Przy oknie

Siedzisz przy oknie
– w cóż tak zasluchany?

Nicość swoje zamiary
powierza szeptom umarłych

Obrazy czasu
jak płot połamany –

Czasami w tobie
jakiś pies zaskomli

Długą drogę przebyłeś
Z losem się naszarpałeś

Deszcz przeszedł Zmył ślady
Przebrzmiało

Losy

W jedności serca
i spojrzenia

te trochę nieba
w bratku polnym

a ciężar losu
– w utrudzeniach

i śpią umarli
pod kamieniem

żywi zaś dalej
idą drogą

czasem ktoś śpiewa
płacze czasem

ktoś doczeka
ocalenia

Może

Może jeszcze trochę:
jakiś wiersz bez pozłotek
słońce na niebie
przyglebne owadów brzęczenie
dziewczyna w sklepie
wybierająca sobie grzebień
dwie muchy wędrujące po stole
miasto Koło nad Wartą
gdzie coś kiedyś umarło
potem droga na cmentarz
przy drodze komosa
wspomnienia utkane z pogłosów
i chwila – a na tę chwilę

wszystko co się ziściło

W rozjaśnieniach

Zupełnie jak w przeddzień
ostatecznego rozjaśnienia – –

Ni mniej ni więcej
tylko to co jest

Ulica w miasteczku
Krucza domów trwałość
Słońce nad nimi

Siedzę u ciotki
i przeglądam rocznik
„Przekroju” i „Kłosów”

(Wolno mi czasem
poprzewracać kartki)

Wyglądam przez okno:

Chłopiec na rowerze
jedzie bez trzymanki

Podśpiewuje sobie

Nic go nie zatrzyma

Słowa

Słowa które wcale
nie muszą być głośne –

Wierzby przydrożne
nadmierzają żywotne
choć krzywe z natury

topole zaś proste
a kruche

Za rowem krowy
których strzegą
tylko elektryczne pastuchy

Wiersze
które miałem w głowie
a została
jedynie zapowiedź – –

Traktor na drodze
z doczepionym kultywatorem

– a przemijanie
czasem tak ciche
że wcale
nie musi boleć

Dojrzewanie

„Dojrzewanie jest wszystkim”
Hamlet

Dojrzewać – ale tak
by się świat spotkało
w całym jego darze

i swoją marność
– i człowieka czasem
spoza jego marzeń

tak prawdziwego
jak bóg jest prawdziwy

a Bóg jedyny
nad porządkiem zdarzeń

Z daleka (II)

Na chwilę przysiąc

usłyszeć jak płonie
w kominku serca
ogień

trzaskają bierwiona zdarzeń

Po utrudzeniach
– czas wyciszeni

ślad
zmierzchającego światła

na słowach

na dłoniach

Ślady

Ślad czasem w piasku
czasami – na wietrze

blask w słowie jakimś
zanim go czas zetrze

ktoś przeszedł minął
zabrała go wieczność

– ślad w świetle wieczności
może wieczność – w świetle –

Życie

A życie
ciągle chce żyć

i nie ustaje –

i pośród gwiazd
i pod drzewami
– swoboda
i zakrzętanie

w kopcach mrówek
w domach
i między blokami

na oślepi

bez pytania

Coraz to inna pieśń

Za każdym poruszeniem światła w rzeczach
podnosi się coraz to inna
pieśń – – Słyszysz
jak ocalana w przemianach losu
uzasadnia życie
wzbudza lęk
Odwagi – szepczesz –
kiedy ostrym milczeniem
zakłuje w sercu
lub z za źródeł nocy dobytą
uprzedza krew
– komu ofiarowana – jakiemu Bogu –
czyje palce
za zasłoną czasu – na strunach
w jakiej wierze spisane jej partytury
w jaki wiersz –

Drzewo

Widzę
moje drzewo genealogiczne:
korzenie w kujawskiej glebie
pień z kapliczką
przytwierdzoną przez dziadka Jana
gałęzie na wszystkie strony świata
pokieroszowane przez los i wiatr
i te zastygłe w mgłę nadnoteckiej
albo rozpierzchłe
w poszukiwaniu słońca
wrony nad nimi kołują
czasem przysiadzie jastrząb
chłopak (dziecko nieledwie)
wdrapuje się wysoko
zagląda do gniazda
potem – za horyzont
ogarnia wioskę pola marzy o miastach

podąża za tęsknotą

Marzenie

Marzenie

by mieć taką dzielnicę swoją
i dziewczynę
która zostałaby twoją żoną
i dziecko co się po gwiazdę schyla
i Szekspira – –

A dzielnica się nazywa Oliwa
a żona Maria
zaś Szekspir koło Norwida
a Norwid – przy Ewangeliach – –
wnuczek stopą poszerza kałuże
szuka gwiazdy – a ja
zapisuję – jak się to wszystko
staje i przemija – i znów
będzie pierwsze
w innych marzeniach

w innych wierszach

W ucieczce

Kogo w sobie zastajesz? Kto
ciągle biegnie za tobą i czeka stale
przed tobą? Przed kim niezmiennie uciekasz
zawsze do swego teraz? (Tylko
do swego dzisiaj?) Widzisz:
chmury przychodzą odchodzą
gubią swe cienie w wietrze
Starzec który jest w tobie
w mroczny prowadzi cię las
W pośpiechu chwytasz się słowa
chwytasz się ręki obcej – a rzeka
niesie kamienie i pianę
i gwiazdy nad tobą i czas
Szumi jak jabłoń pod którą
swój pierwszy ukryłeś grzech
U rzeki ciemnego ujścia
widzisz znajomą twarz

Na skrzynkę pocztową

Byłaś na rogu Kasztanowej
i Armii Radzieckiej
przy placu Wolności
i przy Akacjowej

Niejeden promień
dyskretnie
przez gałęzie
próbował rozświetlić
twoje wnętrze

(A bywało
– lepkie paluchy
sięgały też po kopertę)

I choć zniknął kałamarz
i znaczki z Leninem – ty
trwałaś – –

aż nadszedł czas
kiedy nawet wróblom zabronione
uwić gniazdo w stodole

i miast jaskółek – listów
mejle
gdzie słowa „kocham” „tęsknię”
w wirtualnej skrzynce

i wirtualna krew

i serce

Stare kobiety

Spojrzenia starych kobiet
już nie nadążają za dmuchawcami
ani za migotaniem
reklam w telewizorach
– a jednak ich tęsknoty
także pragną być zauważone
łzy ukryte a dłonie
choćby czasem rozgrzane
w innych dłoniach
Wzruszają się gdy we wspomnieniach
ktoś odnajduje srebrną łyżkę
z wygrawerowanym monogramem
obrębioną łańcuszkowym ścięciem
serwetkę pod krzyżyk
Na ostatnią drogę
mają przygotowaną suknię i trzewiki
czasami różaniec
Rzadko która była nad oceanem
ale wiedzą co przyplływ
co odpływ – –
Pragną by ich życie
kończyło się cicho
jak deszcz

W zaświatach (II)

Może i tak będzie
Boże mój i Panie
że pozwolisz spotkać
co tu darowane –

Rodzie ów i dzieci
żonę ukochaną
i ów poranek
gdy byliśmy razem

Także wieczór w Rybnie
kiedy psy szczekają
ścieżkę pośród żyta
którą biegnie zając

Norwid – widzę – stoi
z Wyspiańskim przy drodze
rozmawiają o Polsce
jeszcze wiernej Tobie

Sąsiad mój pan Robak
zaorawszy pole
odpoczywa na miedzy
i coś nuci sobie

Patrzę w twarz Twoją
Boże mój i Panie:
wszystko doskonale – –

Już nie musisz się martwić
co się ze mną
stanie –

Wigilia

Teraz już wiem
dla kogo
ten dodatkowy talerz
mamo

On będzie stał
na wigilijnym stole
aż przyjdę

aż urodzi się Bóg
między nami

Szczęście

Jest szczęście
z bardzo wysoka
dane

i szczęście
które też trzeba
wyklęczyć

Piszę

Piszę wiersze
utkane z wspomnień
i z zamiarów
z tego co pod ręką
z kurzu który po bitwie
zasklepił
już niepotrzebne rany
z uśmiechu
mojej ukochanej
z porzeczawania na małym
w którym
tak wiele

Orfeusz

I zagrał jeszcze –

a była to chwila
kiedy się słowo
słowem zadziwiło

i wiatr jakby ten sam
i lira
i Eurydyka

i mnie
to się także przydarzyło:
świat za dotknięciem
nieznanej tęsknoty
(a ty
tam byłaś)

– i zatańczyło
w paru wierszach słowo
smutek w Arkadii
drzewo razem z drogą

buty i nuty
pies z kulawą nogą

Z wysoka

Miłość... a ona zawsze
o właściwej porze:
czy to starość
czy dzieciątko zaledwie
albo dojrzałość
kobięcych piersi
lub gdy strzały gotowe
w kołczanie
młodzieńczych żądz
i zapalów
– a ona przychodzi
i obejmuje nas całych
zaś dary jej
nieprzeliczone
mieniające się wiecznością
ogłaszające zachwytem
I nigdy koniec
jej zaklęciom
tęsknotom
łzom nawet
– bo jakże bogom
cokolwiek ograniczać

Po latach

Ukochana
– pamiętaj:

gdy w miłości
piękna

to na zawsze
piękna

*
* *

A ty dokąd
poprowadzisz mnie
wierności moja

trochę smutna – i trochę
szczęśliwa?

Prośba (III)

Boże darów
– w tym co jest
i w tym
co przyjdzie
daj mi ręce
niebezpieczne
daj mi rozum
niebezpieczny

i marzenia
niebezpieczne

W zachwycie

Choć dotykalne
to przecież nieznanne

niewyczerpalny
każdy świata skrawek

nieprzeliczone
co stale odlata

i wiatr i liście
(a tam fugi Bacha)

– jeszcze chwilę zostań
a dam ci w podzięcie

mój zachwyt światem

a może
i więcej

Tutaj

Ofiarowany światu
i
pozbawiany świata

niesiony na grzbietach jawy
czasami
– w jej dołach

jąkam się
w swym dziękczynieniu

*
* *

Wędrowcze – dokąd – –

Pozwól swym stopom odpocząć
i myślom
i tęsknotom

bo najważniejsze schronienie
tylko pod Boga spojrzeniem

Ojczyść (II)

I co ja zrobię
że was pokochałem
Traugucie Inko
i Maksymilianie
– i niosę w sobie
to od was przesłanie:
śmierć – to nie wszystko
co po nas
zostanie

Po właściwej stronie

Trzeba stanąć po właściwej stronie mocy
– mówią młodzi
Żyją z zaklęć i obietnic ziemskiego raju
wykręcają numery Panu Bogu
spotykają w cyberprzestrzeni na smartfonach
malują twarze kolorami demonów
skaczą na placach (kto nie skacze
ten ciemnogrodem)
pławią w rozkoszach kosmicznego erosa
(nie powiem – wymyśli
znający się na modach)
stale się zarzekają że już na pewno
to odwiedzą nas następnym razem
– dzieci nasze nie dość kochane
zagubione
nieopłakane

Moralia

Głodnych nie nakarmi się cukrową watą
a sytym nie przybędzie mądrości
od przybierania na wadze
Lichwiarze nie przestaną marzyć
o złocie z dachów niebiańskiego Jeruzalem
(Biednemu zaś poskapią
choćby schronienia pod płótem)
Eksperci od dialogów
zgotują nam taki pokój
że już nikt nie zapłacze
– i nie będzie nikogo
kto by chciał inaczej

Realizm

Co tu dużo mówić
– znów wszystko
jak trzeba:

przestają odróżniać
Boga od złudzenia

miast „rzeczywiście”
wszystko jest „dokładnie”

Naiwnym czasem
coś ze stołu spadnie

W sztuce

Jakbyśmy się bali
już prawdy o sobie

czyn żaden ni troska
nie idzie za słowem

nowy rodzaj piękna
nam w sercach zagościł:

sztuka in vitro
czyli – bez miłości

Festyn

A wydaje im się
że śpiewają

i gwiazdy im posłuszne
i głody
i bogowie

Uzbrojeni w mikrofony
w tatuaże
dionizyjskie maski
na twarzach

Warczą bębny
błyskają flesze

Głód sukcesu
wynosi ich
pod niebiosa

W głowie Meduzy
obudzone węże

Pomrukuje Cerber

Obrządki

Obrządki zapomnienia
uciechy zatracieńców – –
„Co mi tam! Wychodźcie
i bierzcie! Coming out!”
Wychodźcie wszystkie demony
– i dla was
nastaly czasy dostatku:
Wasze ulice – nasze wnętrza!
Posilmy się sobą
Chrystus zawiódł! Nie daje
czego obiecywał
Pohulajmy w jego świątyniach
Pognajmy z wiatrem
naszych żądz
i oczekiwań!

Ochrzczeni

A gdzie ochrzczeni – –

Udali się do hipermarketów
nad rzekę
uczcić niedzielę
do seriali

na uniwersytetach
wybrali tolerancję
co ambitniejsi
studiują Talmud
i Baudrillarda

inni
dołączyli do wojsk Mahometa
idą na Watykan
na Paryż

już zdobyli Londyn

oblegają
kolejne pietra
w hipermarketach

Gdzie

Gdzieżeście byli
kiedy Wojciech chrzcił

albo kiedy w bój
szedł król
nie mściwy – ale

gdy Jasnej Góry cud
był mu znakiem

lub kiedy chłop
czapkę zdejmował
bo dzwony były
na Anioł Pański

– gdzieżeście byli

Wyklęci

A gdzie są kaci –
Gdzie rozkazodawcy
gdzie przykładający pieczęcie
na wyrokach
kopacze dołów
kopacze w potyliczny splot
oplatający sznurem
ręce przed egzekucją
Gdzie wdeptujący w ziemię
krzyżyki
różaniec
ich ostatnie słowo – –
Przebrani za postępowych
wykładają na uniwersytetach
przymierzają ordery
wygrzewają na plażach Izraela
zapełniają
karty podręczników

Wojna

Wojna wszystkich
ze wszystkimi

raz giną kosmici
raz ludzie

bogini Atena
przeciw zastępom Vadera

wrzawa
telewizyjnych nadajników

laserowe karabiny
wojska zaciężne panzerfausty

buty z Auschwitz
przeciw butom z Kołymy

awangarda
zmieszana z ariergardą

wszyscy
przeciw wszystkim

Poznanie

Wygnyany Bóg

– samotny człowiek

Dobro i zło
na mętnej fali
przyzwoleń

W blasku prawdy
już nie lśnią
owoce poznania

Miast sądów o rzeczach
– są tylko
mniemania

Zważ

Zważ
czy aby śmierć
nie idzie z tobą
w tan –

Kopytek blask
Medialny szum
Bezbożny ład

Robi muzykę diabli ogon
to tu
to tam –

A mówią ci:
tak życie trwa

i więcej nic

i wszystko gra

Pieskie życie

Smycz raz ściągnięta
a raz – popuszczana

W misce mam jadło
wedle mój podane

Gdy za głośno szczeknę
– to na pysk kaganiec

Pomyślność i spokój

Pomyślność i spokój –

W horoskopach – jak zawsze
trochę szczęścia – i trochę
kłopotów

Elektroniczne czujniki
rejestrują poszum
najodleglejszych planet
międzyplemiennych wojen
seriali

Na telewizyjnych ekranach
spindoktorzy
pornodilerzy
zachwalają
swoje towary

Z okna Watykanu
papież pozdrawia
(lecz nie błogosławi)

Na ostatniej wieczery
eksperci
kawior
międzyreligijne dialogi

Sama pomyślność – –

I kto by pomyślał
że nam gotowana
tylko taka przyszłość

Żal za Ojczyzną
(Prawie piosenka)

Ojczyzno moja
gdzie żołnierze twoi
gdzie ten rozmaryn
co ci pieśni stroił

Gdzie te dziewczęta
co nocą płakały
bo ci swoje serce
w twoich chłopcach dały

I gdzie twoje orły
z krzyżem na koronie
Może jeden Pan Bóg
nie zapomniał o nich

Więc prosimy Boże
na Chrystusa blizny
przypominaj stale
czym miłość ojczyzny

Daj łaskę wytrwania
przy krzyżu ojczystym
i przy Matce Bożej
i przy naszym bliźnim

Dla kogo?

Więc dla kogo pisać? Z kim
podjąć rozmowę? Dante
już dawno w grobie
(Zero wypożyczeń
w uniwersyteckiej bibliotece)
Szekspir nie do poznania
na teatralnej scenie
U Wyspiańskiego gadają
„nie o tym co dzisiaj”
a „Ziemia obiecana”
inna na ekranach – inna w księdze
Ze szkolnych programów
wyrzucono „Potop” „Pana Tadeusza”
I bratu już wierszy nie posyłam
– bo i po co („Ma
inne sprawy na głowie”)
Autor się skończył – ogłaszają
na uniwersytetach

Więc dla kogo pisać?

Książki

Jakże się bronią
wyrzucane książki! – choćby
jednym zdaniem
jedną metaforą
Nie chcą na przemiał
nie chcą gdzie szeol
i bezczułość słowa
Może ktoś chce „Twórczość”
może „Potop” – –
A one się bronią
jak pies od Iwaszkiewicza
gdy go hycel złapał
na placu w Rzymie
– a on wyrywał się

chciał żyć

Sąd i żurawie

Spełniają się groza i sąd
a mimo to światło wstaje
i zachody słońca ocieniają
każdy zakątek udręczonej ziemi
Żurawie przylatują jak przylatywały
klangorzą na polach
i odlatują jesienią
Na gładkiej tafli jeziora
ślizgają się mieszkańcy
Bruegelowskiej osady
nie wiedząc że przetrwają
jedynie w tęsknotach kochających piękno
I chyba dobrze jest sośnie
na szczątkach kości
moich kujawskich przodków
– i dobrze wiatrowi który od niej
bierze co dzień inne dla siebie imię
zaś w kłodawskim kościele
coraz bardziej zatarte napisy
właścicieli dóbr Strazków Krzewata
I jest rozkoszą dla serca
widzieć młodych szczęśliwych
i dziecko ich w wózku
wymachujące rączkami nóżkami
I nieco pociechy kiedy wieść o sądzie
w rządках starannie
dobieranych liter

Wiersze

Pisać wiersze jak mój znajomy
Ryszard D. – bez nadmiernej troski
czy się ukażą czy nie – –
Mam ich cała szufladę – mówi
Niektóre nawet mi się podobają
Jeśli chcesz mogę ci coś przeczytać
Tak chcę – mówię – i czasami
wystarczy jeden
by się spotkać

Odpoczynki

Zetrzyjcie pot
z czół waszych
cisi pracownicy
piękna

Nikifory
Norwidy
więjscy grajkowie
cieśle
Henryki Góreckie

Odpocznijcie
w moich wierszach

Mądrość

Mądrość kiedy idziesz
i kiedy przyklekniesz

i kiedy w ciemność
patrzysz nieulękle

gdy idąc drogą
zanucisz piosenkę

a we łzie znajdziesz
zapomniane szczęście

Nad wodą

Wysychają rzeki – –

Czyżby umilkła modlitwa
czuwających
u źródła?

W stawach w jeziorach
coraz mniej żab
karasi
traszek

Poeci coraz rzadziej
piszą ze słuchu

a malarze
wychodzą ze sztalugami

Tylko oceany
jakby jeszcze
były ustami Boga

Moja ziemia

Moja ziemia
nie pachnie już gnojem
ale asfaltem

W gazetach
ogłaszają się naganiacze pogody
i fryzjerzy psów

Wczoraj
przeczytałem anons
o sprzedaży świeżego powietrza
w puszkach

Z rany cieknie mi
sztuczna krew

Z dystychów

Trochę boli dusza
gdy łamanie w kościach

Sny na pograniczu
jawy i nicości

Kilka myśli na zacytn
zwyczajnych czynności

– a domu tyle
ile Bóg zagościł

Rzemiosło

Jak stolarz
deskę do deski
na stół
na krzesło
na trumnę

przy pasowuję
słowo
do słowa

Odpoczynki

Nastroje odpoczywają na obrazach
a czasami w muzyce

Łzy odpoczywają w ziemi

Co więcej

I cóż ci więcej –

W ożebrowanej budzie
serce jak pies wierne
posłuszne

Szaromgielne miasto
nad zatoką

Cmentarz za twoim blokiem
Pełgające światełka

Nieco piękna w wierszach
z pomnożenia prawdy
cichej
bolesnej

Ta śmierć

Ta śmierć nim przyszła
kiedyś była młoda –

Była mi rzeką
z głębokim zakolem
pachniała miętą
rybackim niewodem

Tańczył dla niej płomień
ognisk na brzegu
czarne jaskółki
śmigwały nad tonią

Ta śmierć nim przyszła
kiedyś była młoda

Pisać

Pisać dla chleba – –
A więc i tak
można wychwalać życie
gwizdać melodię
zwoływać znajomych: Chodźcie!
Zawsze jest szansa
znaleźć trochę
nasiennych słów

Pozdrowienie

Szczęść Boże!

ludziom
i trudom ich

i kwiatom
kiedy pachną
i gdy
przekwitają

i chmurom

Szczęść Boże!
Ojczyźnie mojej
i polszczyźnie naszej

i tym
co do niej przybywają
(i co odchodzą)

Szczęść Boże!
łzom
co się po policzku toczą

a potem spadają
na pierś
na ziemię

modlitwom
co je niosą

dalej
i dalej